



W ostatnim czasie Pro-Ject był reprezentowany w naszych testach gramofonów przez modele tanie lub bardzo tanie. Można na tej podstawie odnieść wrażenie, że austriacko-czeska firma jest mocna w sektorze niskobudżetowym – i będzie to wrażenie jak najbardziej słuszne, jest tutaj wręcz potentatem i liderem. Jednak oferta Pro-Jecta sięga dość wysoko, i chociaż jego droższe modele mają na rynku poważną konkurencję, sygnowaną przez wiele renomowanych marek, to one również odnoszą sukcesy – dzięki świetnej relacji jakości do ceny, a także wielowariantowości.

Pro-Ject RPM 5 CARBON

Dewizą firmy mogłaby bowiem brzmieć: „każdy znajdzie coś dla siebie”, zarówno po kącie ceny, funkcji, jak i wyglądu. A jeżeli nie znajdzie dzisiaj, to pewnie znajdzie jutro. Katalog Pro-Jecta wciąż się powiększa. Tym razem nie liczyłem już poszczególnych modeli, ale całe serie gramofonów, których jest aż dziesięć, a uzupełnia je bogata oferta akcesoriów: przyrządy do kalibracji, pokrywy, zasilacze, kable, krążki dociskowe, „środki czystości”. Pro-Ject ma chyba wszystko, co potrzebne użytkownikowi analogu.

Seria RPM jest jedną z najstarszych w całej ofercie, cechuje ją także wyjątkowo duża rozpiętość cen, RPM 5 Carbon znajduje się mniej więcej pośrodku, za najtańszy RPM 1 Carbon (w najskromniejszej odmianie bez wkładki) zapłacimy niespełna 2000 zł, a za najdroższy – RPM 10 Carbon – już 13 500 zł. Każdy model jest oferowany w dwóch wersjach – z wkładką lub bez niej.

Nazwa Carbon odnosi się w gramofonach Pro-Jecta zazwyczaj do ramienia. To nie tylko atrakcyjny (i obecnie bardzo modny) wygląd, ale również pożądanymi właściwościami mechanicznymi,

czyli sztywność i tłumienie drgań. Dlatego Pro-Ject uczynił z „węglowych” ramion jedną ze swoich wizytówek. W RPM 5 Carbon producent poszedł jeszcze dalej, szykując z cenniejszej warstwy tej plecionki dodatkową, wierzchnią płytę, sklejoną z podstawą. Nawet gdyby ten dodatek nie miał kluczowego wpływu na parametry podstawy (choć oczywiście producent przekonuje, że ma), to wystarczy już sama ultranowoczesna aparycja, aby polubić RPM 5.

Zresztą RPM-y to od zawsze jedna z najciekawszych serii Pro-Jecta, porzucająca klasyczną formę na rzecz odważniejszych kształtów. Podstawa, wykonana z wielowarstwowego mdf-u, w części podtrzymującej talerz jest okrągła, a od strony ramienia „wyciągnięta”. Nie tylko ciekawie wygląda, ale jest też praktyczna, gdyż zajmuje mniej miejsca.

Okrągła część podstawy jest średnicą dokładnie dopasowana do talerza, precyzyjnie wykonania tych elementów jest znakomita. Patrząc na RPM 5 Carbon z dowolnej strony, wydaje się wręcz, że tworzą one jedną bryłę, tylko niewielka szczelina zaznacza podział, a wtedy obracający talerz zdaje się lewitować.

W podstawę wkręcono masywne, precyzyjne łożysko, talerz z grubego (choć na tle AdFontes chyba wszystko wygląda delikatnie) akrylowego krążka, na który kładziemy filcową, czarną matę. Rozumiem argumenty natury brzmieniowej, choć użytkowo i wizualnie lepiej byłoby, gdyby materiał maty był nieco grubszy i cięższy. Nic jednak nie stoi na przeszkodzie, by matę wymienić na inną, tym bardziej, że ramię ma szeroki i kompletny zakres regulacji (o nim za chwilę), a trzpień osi talerza jest dość długi. To jeden z tych elementów, które budzą pewne kontrowersje, bowiem trzpień jest nagwintowany, a w komplecie znajdziemy krążek dociskowy, który należy nakręcić na oś, przyciskając w ten sposób płytę do talerza (po zakończeniu odtwarzania – każdej strony – należy krążek odkręcić). Chodzi oczywiście o poprawę właściwości mechanicznych układu napęd – płyta; wewnętrzna, stykająca się z nią powierzchnia krążka dociskowego jest metalowa, nie ma tam żadnych miękkich podkładek. Trzeba więc uważać, aby podczas dokręcania krążka nie porysować centralnej wklejki płyty, o którą kolekcjonerzy na pewno dbają. Ponadto podczas odtwarzania nie widzimy tej wklejki w całości, co odbiera ceremonii odsłuchu czarnej płyty trochę walorów estetycznych.

RPM 5 Carbon ma typowy napęd paskowy bez subtalerza, ale sama konstrukcja silnika jest o tyle ciekawa, że oddzielona od podstawy i złożona z dwóch, a może nawet trzech (jeśli wliczyć ścienny zasilacz) elementów. Silnik ma postać walca z dodatkowym pierścieniem dystansującym go od podłoża, złożone razem tworzą dość wysoką kolumnę. Odsprężenie od chassis gramofonu jest w teorii idealne, gdyż silnik stoi swobodnie obok. Pozostaje tylko kwestia precyzyjnego ustalenia odległości pomiędzy osią talerza a rolki napędowej. Do tego celu służy specjalny przymiar: z jednej strony nakładamy go na trzpień silnika, z drugiej – powinien dotykać bocznej powierzchni talerza. Jest to możliwe dzięki krzywiznie płytki pomiarowej, odpowiadającej kształtowi talerza. Niemal całkowitą dowolność dostajemy natomiast w wyborze miejsca, w którym ustawimy silnik. W folderach producenta jest on umieszczony z reguły z tyłu gramofonu, dzięki czemu pozostaje właściwie niewidoczny, chociaż dostęp do niego jest wtedy nieco utrudniony, a na obudowie silnika znajduje się jedyny włącznik obrotów. Wybór prędkości jest ręczny, konieczne jest przełożenie paska napędowego na sąsiedni rowek rolki. Możemy więc przesunąć silnik do przodu lub umieścić go z boku, np. naprzeciwko (względem osi talerza) kolumny ramienia, wtedy dostęp do paska i przełącznika będzie łatwiejszy. Taka konfiguracja wygląda jednak mniej elegancko, tym bardziej, że silnik ma niebieską diodę, która, nie wiadomo po co, razi wściekle jasnym światłem.

W modelu *RPM 5 Carbon* zastosowano ramię typu CC evo o efektywnej długości 9 cali i zwartej konstrukcji, która odpowiada specyfice gramofonu. Rurka jest wykonana z włókien węglowych, z jednej strony spłaszczona i uformowana w zintegrowaną główkę z typowym, półcałowym mocowaniem wkładki. Do opuszczania i podnoszenia służy precyzyjny, ręczny mechanizm, winda z systemem tłumików, igła opada na powierzchnię płyty powoli i bezpiecznie. Zawieszenie pionowe i poziome wykonano z dwóch elementów: dużej klamry w kształcie litery C oraz spłaszczonego, owalnego pierścienia. Zamocowano w nim tuleję pośrednią, a dopiero ona podtrzymuje rurkę. Tuleja umożliwia regulację azymutu; wobec zintegrowanej główki jest to bardzo praktyczne rozwiązanie. W tylnej części rurki, poniżej jej osi, widać dodatkowy trzpień służący do montażu okrągłej przeciwwagi. Wymaga ona dokładności, obrotowy ciężarek nie jest w żaden sposób blokowany, a że porusza się dość swobodnie, więc warto od czasu do czasu skontrolować wartość siły nacisku igły. Układ antiskatingu jest także klasyczny – to zawieszony na żyłce ciężarek, działający na ramię z siłą zależną od miejsca zaczepienia żyłki na trzpieniu z kilkoma przygotowanymi w tym celu nacięciami. Trzpień jest umieszczony blisko elementów zawieszenia, stąd dostęp jest nieco utrudniony.

Kolumnę zaciśnięto w metalowej podstawie ramienia, a przygotowany układ umożliwia łatwą regulację wysokości – wystarczy poluzować dwie wkręcone w tylnej części platformy śruby; nawet odpowiedni klucz znajduje się w zestawie z gramofonem.

Przewody sygnałowe dokładnie ukryto, dbając nawet o takie drobiazgi, jak małe gumowe uszczelki w miejscach, gdzie przechodzą np. przez otwór w rurce. Puskę z gniazdkami przeniesiono pod plintę, ale na szczęście nie schowano jej zbyt głęboko, więc podłączanie interkonektów jest całkiem wygodne. Oczywiście jest trzpień uziemiający, a z zakamarków pudła wygrzebałem nawet gruby, więcej niż przyzwyczajający interkonekt w konfiguracji 2 x RCA oraz prowadzone pomiędzy żyłkami sygnałowymi uziemienie.



Jedną z wizytówek bardziej zaawansowanych gramofonów Pro-Jecta stały się "węglowe" ramiona; konstrukcja w RPM 5 Carbon ma typową, 9-calową długość.

RPM 5 Carbon można kupić jako sam deck z ramieniem, ale, moim zdaniem, warto wybrać komplet z wkładką Ortofon Quintet Red, bowiem różnica w cenie stanowi tylko ok. 30 % kwoty, jaką trzeba by zapłacić za tę właśnie wkładkę, kupując ją oddzielnie. Nie jest więc tania, bo to już wysokiej klasy wkładka MC, która nie trafia się często w gramofonach z tego przedziału cenowego. Trzeba jednak pamiętać o stosownym przedwzmacniaczu RIAA, bowiem te wbudowane we wzmacniacze zintegrowane obsługują na ogół tylko wkładki typu MM. Ortofon Red Quintet sprawia wrażenie wkładki dużej i ciężkiej (wymaga też relatywnie dużej wartości nacisku igły – 2,3 G), głównie przez dość nietypowy kształt z długimi, równoległymi krawędziami, co jednak ułatwia kalibrację (VTA, azymut).

Większość sprzedawanych dzisiaj gramofonów ma działać niemal od razu po wyjęciu z opakowania, ale RPM 5 Carbon wymaga więcej uwagi i przygotowań. W kartonie zostały zapakowane oddzielnie: podstawa, talerz oraz wszystkie akcesoria znajdujące się w niezliczonych woreczkach. Zaczynamy od wkręcenia w chassis trzech nóżek i wypoziomowania gramofonu, co ułatwi dostarczona w komplecie miniaturowa poziomic. Aby stożki nie wykończyły delikatnego, drewnianego mebla, można sięgnąć (do jednej z kolejnych torebek) po metalowe krążki – podkładki. Na szczęście ramię jest już zainstalowane, tak jak i wkładka, chociaż otrzymujemy też szablon kalibracyjny. Po usunięciu zabezpieczeń transportowych należy jeszcze zainstalować ciężarek systemu antiskating i... już można przystąpić do składania dwuczęściowego silnika i jego odpowiedniego montażu. W tym celu posługujemy się specjalnym przyziarem. Gdy wydaje się, że jedyne, co nam pozostało, to podłączenie kabli, gramofon funduje nam jeszcze jedną łamigłówkę: w zestawie jest bowiem nie jeden, ale aż cztery pierścienie przeciwwagi, wyglądające dość podobnie, ale różniące się masą i naniesionymi w tylnej części oznaczeniami. Wybór odpowiedniego jest podyktowany specyfiką wkładki, w przypadku fabrycznego Ortofona Red Quintet sięgamy po krążek najbliższy. Przy tej klasie gramofonu (i wkładki) już raczej nie wypada ustawiać parametru VTF na "liczbę obrotów" ciężarka; taki sposób można spotkać w niektórych instrukcjach obsługi. Producent sugeruje wykorzystanie uniwersalnej recepty i skali naniesionej na krążek przeciwwagi, choć sugerowałbym zaopatrzenie się w choćby podstawowy model wagi dzwigniowej, ma ją zresztą w ofercie sam Pro-Ject – i to w bardzo niskiej cenie.



W centralną część podstawy wkręcono łożysko wraz z metalowymi elementami dociągającymi chassis.



Zakończenie osi talerza jest nagwintowane, a w komplecie znajduje się nakręcany na nią krążek, którym dociskamy płytę.



Silnik ustawiamy obok gramofonu, można to zrobić niemal dowolnie – z boku, z tyłu lub z przodu – oby tylko przestrzegać właściwej odległości między trzpieniem rolki napędowej a osią talerza.



RPM 5 Carbon ma klasyczny napęd paskowy, a zmiana prędkości obrotowej odbywa się ręcznie – należy przełożyć pasek na sąsiednią rolkę. W obudowie silnika zainstalowano niebieską diodę o niezwykłej jasności (sygnalizuje włączenie obrotów) – rozświetla dużą część sufitu.



RPM 5 można kupić w wersji bez wkładki, lecz warto dołożyć 400 zł – to tylko mała część nominalnej ceny wkładki Red Quintet Ortofona (MC).



Zawieszenie ramienia wygląda kompetentnie, wykonano je z precyzyjnym ułożyskowaniem, grube elementy metalowe robią świetne wrażenie.



RPM 5 Carbon w wersji dostarczonej do testu nie jest wyposażony w osłonę przeciwkurzową, ale nie jest to skutek wybranej formy – jak się okazuje, osłonę można dokupić

i lepiej to zrobić czym prędzej, gdyż czyszczenie delikatnych podzespołów gramofonu staje się zajęciem dość męczącym nawet dla największych miłośników analogu.

ODSŁUCH

Pro-Ject ma już swoją mocną pozycję i reputację, jest też często kojarzony z określonym stylem grania, o którym dokładniej za chwilę, jednak rekordowo bogata oferta, wciąż pojawiające się nowości, modyfikacje, kombinacje, wcale nie pozwalają być pewnym, w jaką stronę pójdzie brzmienie wraz z kolejnym testowanym gramofonem – chociaż zwykle idzie w podobną. Można to uznać za przejaw pożądanego konsekwencji, ustalonych priorytetów i pełnej kontroli nad rezultatami. Teoretycznie można się też dziwić – bardziej różnicując ofertę pod względem brzmienia, firma zaspokajałaby przecież gusty jeszcze większej grupy klientów, ale na taką wątpliwość jest mocna odpowiedź: brzmienie można dość łatwo zmodyfikować poprzez wymianę wkładki, a tę, która jest na wyposażeniu, należy traktować jako jedną z możliwych opcji; jednocześnie „bazowe” brzmienie Pro-Jecta daje nam do dyspozycji potencjał, który byłby znacznie mniejszy, gdyby było to brzmienie... zupełnie inne.

Po przeprowadzeniu dokładnej kalibracji i ustawieniu rekomendowanej (przez Ortofona) siły nacisku (2,3 G) pojawiło się brzmienie swobodne, zwiewne, tonalnie dość delikatne, ale wyraźnie definiowane dobrą rozdzielczością, bogatą paletą informacji i przejrzystością. Środek pasma jest ważny, konkretny, bezpośredni, jednak zupełnie inny niż z *AdFontes*. W „piątce” średnica jest jasna, mocna i czytelna, jej energia i naturalność wynika nie tyle z nasycenia i barwy, co z dokładności rysunku, rozdzielczości i swoistego „spięcia”, procentującego ekspresją, a nie „klimatem”. Jest to spójność innego typu, poszczególne pozorne źródła dźwięku zajmują na planie mniej miejsca, pojawia się między nimi przestrzeń, jednak wszystko jest powiązane w analogowy sposób, nie dając powodów do narzekania na sztuczność i sterylność. To jest właśnie prawdziwy Pro-Ject – nie pompuje swojego winylowego „ego”, wykorzystuje podstawowe zalety analogowego odczytu, ale stara się – z powodzeniem – ustalać wysoki poziom jakości w szerokim spektrum, szykując dźwięk zrównoważony, neutralny, uniwersalny. Z niewielu gramofonów słychać taki porządek i szybkość, byłoby nieporozumieniem odbierać takie właściwości jako ukłony w stronę „cyfrowości”, chociaż prawdą jest, chętnie zapominaną, że technika cyfrowa przyniosła nam wyraźną poprawę w wielu aspektach, które w gramofonach kulały. To jednak nie są „aspekty cyfrowe”, lecz po prostu cechy obiektywnie dobrego brzmienia, wiernego odtworzenia nagrania, chociaż nie wszystkie one w takim

samym stopniu wpływają na naszą ocenę i wrażenie realizmu, a tym bardziej – w różny sposób decydują o tym, czy dźwięk odbieramy jako przyjemny, czy też nie. Pro-Ject nie wchodzi w rolę arbitra, nie decyduje o tym, co jest mniej, a co bardziej ważne, wszystko podaje w naturalnych proporcjach, trochę „na surowo”, obróbkę pozostawiając kolejnym elementom systemu. Jednak taka „analogowa surowość” jest szczególnie wartościowa, docieramy do samego sedna nagrania, warto tylko pamiętać (a może właśnie nie warto...), że nie wszystkie płyty winylowe są tłoczony z analogowych taśm.... Tak czy inaczej, *RPM 5* bierze informacje zapisane na płycie, często pokazując podkreślone sybilanty, co nie zdarzało się w *AdFontes*. Bas jest trochę odchudzony, dość twardy i konturowy.

Całkiem dobre rezultaty uzyskałem eksperymentując z siłą nacisku igły (zwiększając ją nieznacznie, z rekomendowanych 2,3 G do wartości ok. 2,4–2,5 G, dźwięk uległ wówczas wypełnieniu i dociążeniu, nie tracąc zauważalnie na rozdzielczości. Bas zyskał na sprężystości, całe brzmienie nabrało „mocy”, wcióż nie przesadzając z ociepleniem i miękkością.

Gramofon w podobny sposób, w jaki obchodzi się z detalami, dba także o porządek w dość szerokiej panoramie stereofonicznej – wszystko jest precyzyjnie rozplanowane, selektywne, czyste, ale pozorne źródła dźwięku nie muszą być cherlawe, czego najlepiej dowodzą wokale – o ile dobrze nagrane; nawet nie muszą „wychodzić” do przodu ani być powiększane, pozostają tam, gdzie ich miejsce w nagraniu, a mają siłę i wyraźną odrębność.

RPM 5 CARBON

CENA: 5800 zł

DYSTRYBUTOR: Voice
www.project-audio.pl

WYKONANIE

Włókno węglowe („karbon”) wygląda atrakcyjnie i ma dobre właściwości mechaniczne. Nowoczesny kształt, konstrukcja zajmuje niewiele miejsca. Odsprężnięty (od podstawy) silnik, dbałość o tłumienie drgań. W komplecie bardzo dobra wkładka MC Ortofon Quintet Red.

FUNKCJONALNOŚĆ

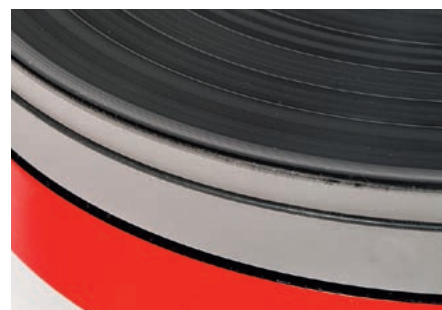
Ręczny mechanizm zmiany prędkości obrotowej (przełożenie paska na sąsiednią rolę), opuszczanie i podnoszenie ramienia. Brak pokrywy przeciwkurzowej w zestawie. Kompletny, wstępnie skalibrowany gramofon, choć wymaga nieco gimnastyki i przygotowań (jednorazowych) do pracy.

BRZMIENIE

Mistrz neutralności i dokładności (wśród gramofonów z tego zakresu cenowego), klasyczne cechy analogu zachowane, ale niepodkreślane. Zwarte, zwinne, detaliczne, bezpośrednie, z krótkim basem.



Górna powierzchnia została wyklejona płytą z włókna węglowego, prezentuje się nowocześnie i efektownie, nawet po założeniu talerza.



To typowe dla wielu konstrukcji Pro-Jecta – talerz został wykonany z akrylu, płytę kładziemy na cienkiej, filcowej macie.



W podstawę wkręcono trzy nóżki (każda z regulacją) o „sandwiczowej” konstrukcji z metalowym stożkiem, tuleją górną i łączącym je elastomerem (tłumiącym drgania).



W tylnej części podstawy zainstalowano moduł z gniazdami sygnałowymi oraz gniazdo uziemienia.